

Michał Jagiełło

RAZEM CZY OSOBNO?

Przewodnik po lekturach

Tom II



RAZEM
CZY OSOBNO?

Michał Jagiełło

RAZEM
CZY OSOBNO?

Przewodnik po lekturach

Tom II



Recenzent
Andrzej Mencwel

Projekt okładki i stron tytułowych
Zbigniew Karaszewski

Redaktor prowadzący
Maria Szewczyk

Redakcja
Anna Chyckowska

Indeks
Matylda Matysiak

Redakcja techniczna
Zofia Kosińska

Korekta
Ewa Fedoruc

Skład i łamanie
Dariusz Dejnarowicz

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011
© Copyright by Michał Jagiełło

ISBN 978-83-235-0866-3
ISBN 978-83-235-1111-3 PDF

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
<http://www.wuw.pl>; e-mail: wuw@uw.edu.pl
Dział Handlowy WUW: tel. (48 22) 55-31-333; e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

Wydanie I

Ciąg dalszy opowieści

Moja książka *Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach* (część pierwsza niniejszego zbioru, wydana przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego w roku 2010) składa się ze wstępu *Przed podróżą*, pięciu rozdziałów: *Od schyłku XVIII do początku lat 60. XIX w.*; *Od początku lat 60. do połowy lat 80. XIX w.*; *Ostatnie lata XIX w.*; *Lata 1900–1904*; *Lata 1905–1906* oraz kilkudziesięciu tekstu będącego lakonicznym zakończeniem owego tomu i zapowiedzią nowego. W tekście tym, pt. *Zakończenie i zapowiedź*, pisałem, że intelektualnym dorobkiem polskiej refleksji o narodzie toczzonej w omawianym okresie było przekonanie, że Rusini (Ukraińcy) i Litwini to nie rodowości czy nawet nie narodowości jednego polskiego narodu, lecz odrębne narody. Wciąż trwały dyskusje o statusie Białorusinów, ale i oni coraz częściej byli postrzegani przez naszych publicystów jako odrębna i pełnoprawna nacja. A zatem, skrótowo i niemal metaforycznie mówiąc, na pytanie: „Narody czy narodowości?”, odpowiadano: „Narody”. Wciąż jednak liczone, że te niemal „nasze”, „domowe” narodowości i nawet narody zechcą być razem z Polakami – w jednym, zapewne federacyjnym państwie.

Razem czy osobno? Przewodnik po lekturach jest drugą i ostatnią częścią opowieści o postrzeganiu Rusinów (Ukraińców), Litwinów i Białorusinów przez polską publicystykę od schyłku XVIII w. do 1918 r. w kontekście zagadnień narodowościowych. Tom składa się z niniejszego wprowadzenia, trzech rozdziałów: *Lata 1907–1910*; *Lata 1911–1914*; *Lata 1914–1918* oraz końcowych refleksji

pt. *W drodze*. Podobnie jak w *Narodach i narodowościach* interesuje mnie to, co – drukowane w postaci artykułów prasowych, broszur czy książek – mogło wywierać bezpośredni lub pośredni wpływ na odbiorców i kształtować ich opinie na dany temat. Ciekawi mnie, jak wówczas w naszym piśmiennictwie definiowano pojęcie „naród polski” oraz jak polskie elity reagowały na ruchy narodowe wśród Rusinów (Ukraińców), Litwinów i Białorusinów. Siłą rzeczy pojawi się też tu kwestia żydowska, ale jedynie sporadycznie (jako uzupełnienie zasadniczego toku rozmyślań). Być może niniejsza opowieść będzie nie tylko przyczynkiem historyczno-archiwalnym, ale również tekstem w jakimś stopniu odnoszącym się do dzisiejszej sytuacji narodowościowej w Europie, a także do obiegowych poglądów Polaków o Kresach i o roli Polski na jej dawnych wschodnich rubieżach. Byłbym rad, gdyby ten przewodnik po lekturach, inkrustowany odpowiednio dobranymi przeze mnie wypisami z wielu źródeł, przydał się komuś do szerszych badań na temat tego intrygującego i pełnego wewnętrznego dramatyzmu zagadnienia.

Wędruję tropem wielu historyków, co zaznaczam w przypisach, ale staram się przede wszystkim docierać do pierwodruków omawianych przez nich tekstów: i tych, które analizowali, i tych, które tylko na marginesach swych prac wspomnieli. To często skutkuje – choćby przez samo poszerzenie cytatu – wyjściem poza ramy opracowania zakreslane przez danego badacza.

Piśmiennictwo na interesujący mnie temat jest wręcz tak bogate, że ze wzbierającego z biegiem lat strumienia artykułów prasowych i notatek, a wreszcie i książek, zmuszony byłem wybrać tylko ich część. Przy czym więcej miejsca poświęcam tekstom mało znanym, np. artykułom z czasopism czy broszurom, aniżeli pozycjom książkowym dobrze osadzonym w literaturze przedmiotu i stosunkowo łatwo dostępnym dla osób zainteresowanych polskimi reakcjami na narodotwórcze i państwowotwórcze ruchy na wschodnich krańcach dawnej Rzeczypospolitej. Dzięki temu Czytelnik ma możliwość dyskusowania z dziesiątkami autorów, których teksty nigdy nie były tak obficie cytowane, oraz z tymi, którzy dopiero teraz zostali dopuszczeni do głosu. Nigdy dotychczas

tak wielu polskich publicystów nie spotkało się (na zaproszenie późnego wnuka) po to, aby przedstawiać swoje widzenie polskości w kontekście ruskim-ukraińskim, litewskim i białoruskim. Tom *Narody i narodowości* został dobrze przyjęty, co poświadczają liczne omówienia¹. Teraz oddaję pod ocenę dalszy ciąg tej opowieści. Zapraszam do lektury.

Przypisy

¹ Por. K. Lubczyński, *Narody, nie narodowości*, www.pisarze.pl (dostęp: listopad 2010); K. Buchowski, *Wschodnie uprzedzenia*, „Przegląd” 2010, nr 48, s. 47; M. Janowski, *Noty o książkach*, „Mówią Wieki” 2010, nr 12, s. 62; bgz [B. Gruszk-Zych], *Jagiello o narodach* [nota; rubryka: *Książki*], „Gość Niedzielny” 2010, nr 50, s. 58; S. Łubieński, *Publicystyka wobec narodów*, „Nowe Książki” 2011, nr 2, s. 36–37; W. Turżańska, *Wobec polskich resentymentów*, „Akcent” 2011, nr 1, s. 119–124; S. Sierny, *W kręgu pojęcia narodu*, „Śląsk” 2011, nr 3, s. 72; M. Maszkiewicz, „*Narody*” *Michała Jagielly*, „Przegląd Powszechny” 2011, nr 4, s. 105–111; [recenzja], „*Studia Białorutenistyczne*” 2011, nr 5, s. 429–440; J. Borkowicz, *Gdy swój staje się obcym*, „Nowa Europa Wschodnia” 2011, nr 3–4, s. 245–247; W. Kaliszewski, *Kształt narodu*, „Wyspa” 2011, nr 2, s. 42–47; E. Kabatc, *Nieoczekiwany dramat pogranicza*, „Czasopis” 2011, nr 7/8, s. 72–74 oraz „*Res Humana*” 2011, nr 3, s. 35–37; M. Czech, *Suczasnyj putiwnyk po minulomu* [ukr. Współczesny przewodnik po przeszłości – M.J.], „*Nasze Słowo*” 2011, nr 42, s. 11; E. Mironowicz [recenzja], „*Białoruskie Zeszyty Historyczne*” 2011, nr 36 [w druku]. Por. także: rozmowa G. Chlasty z autorem w Tok Fm 11.03.2011 r.

Lata 1907–1910

Choć „Gazeta Wileńska” w 1907 r. już nie wychodziła, jej redaktor – Michał Römer – nie przestał zajmować się relacjami polsko-litewskimi: „Słowo «separatyzm» a jeszcze mniej [termin – M.J.] «litwomania» nie wyjaśniają istoty rzeczy” – pisał na łamach „Prawdy”. Prosił wręcz, aby Polacy wreszcie dostrzegli, że w ostatnich latach nastąpił „proces skonsolidowania całego społeczeństwa w zwarty naród z przeniesieniem rozbieżności poszczególnych w jego granice wewnętrzne. Odtąd bowiem wszelka akcja społeczna lub kulturalna [i każdy] kierunek polityczny – muszą określić swe stanowisko i zawrzeć swą czynność w granicach samodzielnego społeczeństwa litewskiego, jako narodu”. Niestety, znaczna część Polaków nie potrafiła uznać Litwinów za odrębny naród, który ma prawo decydować o własnej przyszłości. A to z kolei wywołało określone reakcje litewskie. Autor wykazywał daleko idące zrozumienie dla litewskich racji i reakcji; mówił: „Trudno zaiste żądać, aby Litwini uznali za spółobywateli tych, którzy im nie przyznają prawa do bytu samodzielnego”¹. Dodał, że „koncepcja ściśle nacjonalistyczna już nie wystarcza, ponieważ wyłącza poza nawias narodu wszystko, co nie jest bezwzględnie czyste językowo i etnograficznie. Należy pamiętać, że zagadnienie powyższe dotyczy głównie wcielenia do narodu litewskiego tzw. Polaków litewskich, którzy nie są przecie przybyszami i kolonistami na ziemi litewskiej, jeno wyrastają bezpośrednio z tego samego pnia i podłoża, które się mieści w etnograficznym ludzie litewskim. Wcielenie to może być dokonane wyłącznie na podstawie czynnika obywatelskiego z zachowaniem zupełnej indywidualności kulturalnej. Nacjonałści, którzy

zaprzeczają koncepcji obywatelskiej, stanowią przeszkodę dla dalszej formacji narodowej”². Römer jest też autorem obszernego szkicu *Zagadnienie narodowe białoruskie*, pierwszego u nas tak szczegółowego omówienia tego tematu. „Białoruś jest bodaj klasycznym wzorem wiązadła między dwiema kulturami, jest dotąd krajem-kolonią, obiektem «sfery wpływów rywalizujących». [...] Dotychczas nie zdołała ona w sobie samej, w swej własnej treści indywidualnej założyć punktu wyjścia do swego dalszego rozwoju” – pisał. I stwierdzał: „O ile Litwa i Łotwa są w zupełności dojrzałe do rozwiązania zagadnienia autonomicznego bytu politycznego i samodzielnego rozwoju kulturalnego, o tyle Białoruś ma jeszcze spory kawał drogi do tego celu przed sobą”. Kończył zaś zdaniem: „Nie podejmuję się na razie przesądzać, czy obecne prądy odrodzeniowe białoruskie wydadzą odpowiedni plon, czy Białorusini są już do swego odrodzenia dojrzałi oraz w jakim zakresie i granicach odrodzenie to się doko- na”³. W tymże czasie redaktorzy „Tygodnika Ilustrowanego” taką oto dedykację zamieścili w numerze specjalnym: „Litwie Zygmuntów, Litwie Kazimierzów świętych, Reytanów, Kościuszków i Mickiewiczów – siostrzanej, współofiarnej i współbolejącej, Litwie ufnej, kochającej i wiernej – na znak pięciowiecznych niezłomnych ślubów zeszyt ten poświęcamy”⁴. Jeden z autorów tego numeru tygodnika powiadał: „mistyczną i marzycielską jest dusza polska na Litwie”. Ale też narzekał: „Ruch białoruski w sercach pewnej kategorii Polaków w tym kraju poczynił spustoszenia, nić myśli potargał. I zdało się im, że, mieszkając wśród ludu białoruskiego, z obowiązku powinni sami mianem Białorusinów się ochrzcić”. Kończył zapewnieniem: „[przedstawiciele – M.J.] narodu naszego na Litwie nie narzucają języka i zwyczajów własnych ludowi, mową obcemu. Sieją kulturę zachodnią, ale nie niecą nienawiści, unikają szowinizmu”⁵. Bolesław Prus rozpoczął zaś swój artykuł charakterystycznym wyznaniem: „Aż mi się chce powiedzieć, że choć trochę oświecony Polak nie potrzebuje wyjeżdżać na Litwę w celu poznania jej. On ją zna prawie od dzieciństwa, a nawet dawniej, chyba z jakichś przedbytowych czasów”. Nie tylko krajobraz. „Nie mniej znanym i równie nam bliskim jest lud tamtejszy”. Dodał autor – „naprawdę mamy tylko dwu «bratanków», dwu sprzymierzeńców: polskiego Litwina i Ruś, mówiącą po polsku”. W pewnej chwili dziejowej do Litwinów przyszli Polacy, „nie jak wrogi do wrogów,

lecz jak sprzymierzeńcy, ażeby bronić i uprawiać niezmiernie łany pustej ziemi i bodaj czy nie w taki sposób urodziła się dziwna, nieprawdopodobna historia Litwy. Gdyby nie ów ożenek z polskością w końcu XIV-go wieku, nie bardzo wiadomo, czy na początku XX-go miałby kto wymyślać Polakom za poniżenie ludu i mowy litewskiej?”. I tu pisarz przeszedł do spraw bieżących: „Nie od dziś, ale od szeregu lat, w głębinach narodu litewskiego kipi niechęć już to do Polaków, którzy tam od wieków [się – M.J.] osiedli, już do Litwinów «renegatów», którzy przyjęli język polski. Zapowiada się niepodawanie rąk Polakom, bojkoty, jeżeli nie coś gorszego; niekiedy, ażeby uniknąć wstrętnej polszczyzny, zastępuje się ją śpiewnym językiem rosyjskim, ba, nawet mówi się: precz za Niemen!... A co na to oskarżenia?... co na to «renegaci» [...] Oni – składają hołd miłości Litwinów do ich języka, podziwiają wytrwałość, tłumaczą ich rozdrażnienie [...] Zaś w odpowiedzi na wymysły stawiają program: «sprawiedliwej obrony wszystkich zamieszkałych w kraju narodowości». Żadnych gniewów!... żadnych odwetów!... jak najwięcej wyrozumiałości!... oto hasła, których pilnować muszą litewskie klasy oświecone i pilnują ich w rzeczy samej”. I takimi słowy Prus zwracał się do litewskich narodowców: „«Precz z polskością»... Ale jakież to krzywdy wyrządzała polskość Litwie? Gdzież są ci męczennicy litewskiej wolności, których zsyłali lub zabijali Polacy? Jakież to wsie litewskie spalili, jakie ograbili pamiątki, jakie zburzyli ogniska cywilizacji?... Gdzie te lochy, w których polskość więziła litewskich patriotów, te kajdany, w które je zakuwała, te różgi, które zdzierała na ich grzbietach skrwawionych, te polskie zakazy przeciw litewskiemu językowi?...”. Wręcz przeciwnie. „Waszej świętej Litwie służyła nie tylko polska praca, polskie męstwo, polski rozsądek, ale także polskie serce i polska wyobraźnia, która mało żyzną ziemię i przemijających ludzi uniosła w dziedzinę wiekuistego piękna”⁶.

Literatura piękna nie jest przedmiotem mojej analizy, ale sporadycznie sięgam i do tych swoistych dokumentów danego okresu. Jest nim wiersz Marii Konopnickiej zatytułowany *Litwie*, którym poetka włączyła się w chór proszący Litwinów o opamiętanie się w imię wspólnie z Polakami przeżytych stuleci. Oto fragmenty tego utworu: „Poprzysięgam ciebie, Litwo, / Poprzysięgam ciebie, Wilno, / Kłatwą, pieśnią i modlitwą, / Wskrzesitelną, nadmogilną, /

Poprzysięgam ciebie, Litwo! // Zanim złamiesz pierścień krwawy, /
Co twej wiary złotem błyska, / Idź na wielkie pola sławy, / Idź na
wspólne bojowiska! [...]”⁷.

Dokumentem swojego czasu jest także *Dzwonnik* Henryka Sienkiewicza; nowela, której główny bohater – sędziwy Polak z Litwy – opowiada pisarzowi i zarazem narratorowi o swoich rozmowach z Tadziukiem z Grodna, synowcem po rodzonym bracie. Okazało się, że Tadziuk... Posłuchajmy: „Dopieroż wziął prawić, jak się naród litewski rozbudził, jak Litwini nawet i w niektórych szlacheckich «okolicach» nie chcą być Polakami, jak się mowa litewska, wszystko, rozwija, jak drukują się po litewsku książki i gazety, jak już z kościołów księży wypędzają polskie nabożeństwo”. Na co Sienkiewicz – przepraszam: Dzwonnik – gdy ochłonał, tak perswadował: „Budzi się, mówisz, naród litewski? To chwała Bogu! Chcesz po litewsku gadać? Gadaj! Chcesz mieć książki, chcesz mieć szkoły i nabożeństwa? Miej. Ten, co krwi dla cię nie szczędził, jeszcze ci dopomoże, ale ty jego nie kásaj, bo on razem z tobą jęczy, razem z tobą cierpi i razem z tobą o swoje się prawo upomina. A cóż ci to on? Osztrafował twoje litewskie słowo, tak jak Murawjew polskie? Zsyła cię w katorgę za twoją litewską duszę? A wspomnij ty dawne czasy: kto cię ochrzcił? Kto cię oświecił? Kto cię Niemcu [...], jako psu z gardła, wyrwał?”. Dzwonnik tak był przejęty rozmową z Tadziukiem, że mocno ją przeżywał nawet wtedy, gdy opowiadał o tym pisarzowi. I pisarz-narrator tak zwierzał się czytelnikom: „Więc począłem mówić, żeby nie brał zbyt do serca słów synowca, albowiem dawna Litwa jeszcze nie zginęła, jest, żyje i więcej dotychczas ma w sobie sił żywotnych, niż nowa. Co Bóg złączył, tego nienawiść nie rozłączy. Nikt nie potrafi w jednym dniu potargać wiekowych węzłów, a zwłaszcza węzłów dobrowolnych. Wojna, o której mówił Tadziuk, zaczęła się już dawniej, ale tylko z jednej strony, więc, jako sztucznie wymyślona i skierowana nie przeciw nieprzyjacielowi, musi się rozsypać, jak dom z piasku, i zniknąć, jak piana, która tylko na zmaconej wodzie powstaje”⁸.

W parę miesięcy po ukazaniu się tej noweli, Sienkiewicz skrzyżował pióro ze znanym norweskim pisarzem Bjørstjernem Björnsonem, laureatem Nagrody Nobla (1903). Jak pisze Julian Krzyżanowski, sławny pisarz, „pozyskany przez Ukraińców galicyjskich, występuje z artykułem w obronie studentów ukraińskich,

którzy zdemolowali uniwersytet we Lwowie, demonstrując w ten sposób konieczność utworzenia uniwersytetu ukraińskiego. Redakcja wiedeńskiego dziennika «Die Zeit» zwróciła się 4. V do Sienkiewicza z prośbą o zabranie głosu w tej sprawie. Sienkiewicz odpowiedź swą wydrukował tam 19. V, nr 1670, tekst jej polski ogłaszając w dwa dni później w «Czasie»⁹. Otwórzmy zatem krakowski dziennik i rzućmy okiem na tę odpowiedź: „Dwie rzeczy muszą uderzyć każdego, kto czytał artykuł Björnsona o Polakach: niesłychana bezczelność, z jaką okłamano słynnego pisarza, i również niesłychana naiwność, z jaką człowiek sędziwy, w którym doświadczenie powinno było wyrobić ostrożność i zmysł krytyczny, przyjął za stwierdzone i pewne wszystko, co mu podsunęto” – mówił Sienkiewicz. Co więcej – kontynuował – Norwęg pisze, że czytał o historii Polski, odkrywając w jej dziejach obecność szatana. „Według norweskiego pisarza był nim dziki indywidualizm, zamiłowanie wolności dla siebie, a tyrania i okrucieństwo względem innych połączonych czy też podbitych narodów – absolutny brak wyrozumienia dla ich aspiracji, brak litości dla ich cierpień, potworny egoizm i brak miłości w ogóle”. Autor *Potopu* przeciwstawiał się tej krzywdzącej opinii, we właściwym świetle ukazując ideę i praktykę dawnej Rzeczypospolitej; podkreślał: „Kościuszko był Litwinem, a największy poeta polski, o którym sam Björnson mówi, że opromienił nową tęczę niebo ludów, uważał również Litwę za swą ojczyznę”. Zapewniał też: „Ta pełna miłości i tolerancji dusza polska nie zmieniła się w ciągu wieków i nie zmieni się nigdy. Od dawniejszych już czasów istnieje na Ukrainie pod berłem rosyjskim i w Galicji pod austriackim, ruch narodowy ruski, a w ostatnich dniach rozbudził się na Litwie i litewski. Jakże zachowują się wobec tego Polacy? Gdyby Björnson mógł czytać dzienniki polskie, przekonałby się, że cała niemal prasa nasza, bez względu na barwę, nie zajmowała i nie zajmuje bynajmniej wrogiego względem tych aspiracji stanowiska. Panująca w niej myśl da się streścić w tych krótkich słowach: Nie budujcie na nienawiści do nas i do naszej kultury, bo na nienawiści nie da się nic zbudować. Bądźcie nam braćmi, a my wam odplacimy miłością i pomocą”. Autor *Ogniem i mieczem* wtrącił w pewnym momencie: „Miłość ojczyzny nie zaślepia mnie tak dalece, bym nie miał widzieć naszych dziejowych wad i zapoznawał nasze grzechy. Mieliśmy jedne i popełniliśmy drugie, ale nie takie, jakie nam zarzuca

Björnson. Przede wszystkim zaś wady nasze przynosiły największe szkody nam samym, a za grzechy pokutowaliśmy i pokutujemy dotąd, jak żaden inny naród”. Sienkiewicz zbijał zarzuty Norwega, wyjaśniał polski punkt widzenia na kwestię rusińską, obśmiewał opinię, że uniwersytet we Lwowie „był pierwotnie ruski”: „Skąd jednak wziął się cały ów las kłamstw i niedorzeczności, tak gęsty, że nie wiadomo do jakiego drzewa zbliżyć się najprzód z toporem? Z czego to wszystko poszło?” – pytał Polak. I odpowiadał, raczej topornie: „Oto przed niedawnym czasem banda studentów ruskich napadła pod nieobecność polskich na uniwersytet we Lwowie. Bohaterowie poniszczyli sprzęty, potłukli szafy, pokrajali portrety rektorów (a gdyby między nimi były dzieła Velázquez, Van Dycka lub Rembrandta, pokrajaliby je bez najmniejszej kwestii tak samo) i poranili jednego bezbronnego profesora [...]. W więzieniu, do którego ich na krótko zamknęto, urządzili głódówkę z winem i befsztykami, nadsyłanymi przez znajomych. Poczym wypuszczono ich, i obecnie, za to kulturalne i patriotyczne bohaterstwo, będzie ich sądził sąd niemiecki, aby nie mogło się zdawać, że ich sądzi stronnicy, polski. I to jest literalnie powód, z którego się zrodził artykuł Björnsona o szatanie polskim, o polskiej tyranii w ogóle i o ucisku Rusinów w szczególności”¹⁰. Sprawa miała ciąg dalszy. Pomówieni studenci „zareagowali na to skargą o obrazę czci, wniesioną do sądu wiedeńskiego. Sąd ten polecił sądowi krakowskiemu przesłuchanie oskarżonego”. Pisarz „złożył zeznanie, w którym oświadczył, iż «w artykule szło mu tylko o odparcie błędów historycznych Björnsona co do uniwersytetu lwowskiego, ale nie miał zamiaru obrażać osobiście akademików ruskich; o ich głódówce wspominał zaś tylko nawiasowo, na podstawie informacji, wyczytanych w «Czasie», «Nowej Reformie», i «Słowie Polskim»” – pisze cytowany wyżej badacz¹¹.

Pozostawmy w kręgu spraw polsko-ruskich, którym sporo uwagi poświęcał „Świat Słowiański”¹². „Lekceważenie Rusinów byłoby ciężkim błędem politycznym. Nie tylko można ich użyć przeciw nam każdej chwili w Petersburgu i w Wiedniu, ale samą siłą rzeczy jesteśmy wzajemnie skazani na wzajemną zależność od siebie” – pisano. „Szerokie pasy kraju, całe prowincje, były, są i będą ziemią polsko-ruskimi, a od zgody lub niezgody na tych obszarach zależeć może wiele, w danym razie nawet wszystko.

Obowiązkiem naszym jest dać Rusinom w Galicji wszystko, co im się należy. Trudność porozumienia polega na tym, że nie wiadomo, z k i m się porozumiewać [...]. Ale można dać bez układów, co się należy, a mianowicie: a) uznanie języka ruskiego urzędowym na równi z polskim w galicyjskim Namiestnictwie i podległych mu urzędach; b) osobny ruski uniwersytet we Lwowie; c) zrzeczenie się przywileju, że rząd wiedeński nie może założyć w Galicji ruskiej szkoły średniej bez zezwolenia lwowskiego sejmku. Z całych sił natomiast sprzeciwiać się należy żądaniu podziału Galicji na dwa odrębne «kraje koronne» i rutenizacji istniejącego polskiego uniwersytetu”^{*13}.

W opublikowanym właśnie *Programie Polskiego Stronnictwa Demokratycznego* znalazł się akapit *Stosunek do Rusinów*, w którym oświadczano: „co do Rusinów – wypowiadamy zasadę, że największy ich rozwój narodowy i kulturalny nie może być bynajmniej szkodliwym dla całokształtu interesów polskich. Wedle głębokiego bowiem naszego przekonania rozwój ten może odbyć się bez jakiejkolwiek szkody dla polskiego stanu posiadania w Galicji, którego uszczuplenia nie dopuszczamy”¹⁴. Życie wystawiało na trudną próbę ideowe fundamenty demokratów. Wciąż przecież trwało napięcie wokół Uniwersytetu Lwowskiego. W „Nowej Reformie” ukazała się deklaracja wszystkich stu profesorów i docentów uniwersytetu, w której mówiono: „nie przesądzając kwestii osobnego uniwersytetu ruskiego, oświadczamy się z całym naciskiem przeciwko utrakwizacji naszego uniwersytetu [...] w tym niezachwianym przekonaniu, że uniwersytet lwowski, jak dotąd jest polskim, tak też i na przyszłość polskim pozostać powinien”¹⁵. Pozostał w Krakowie, gdzie właśnie ukazało się solidne opracowanie Wilhelma Feldmana o stronnictwach politycznych w Galicji, w którym oczywiście dość często pojawiali się Rusini: „Śmiesznym jest twierdzenie, rozpowszechnione przez wielu krótkowidzów politycznych, iż Rusinów w r. 1848 biurokracja austriacka «stworzyła»; pewnym jest jednak, iż na charakter ich formacji politycznej biurokracja ówczesna nie miała wpływu wywarła” – mówił autor już na samym początku swojego dzieła. Feldman tak opisywał sytuację na wschodzie w drugiej połowie XIX w.: „Na

* Wyróżnienia w cytatach – M.J.

ziemi, użyźnianej potokami krwi szlacheckiej, żydowskiej, kozackiej, lud pozostał rusińskim jak był, tylko bardziej w kulturze swej zacofany i z zapiekłą w duszy ku Lachom nienawiścią, szlachcic zaś także umysłowo się zaniedbał, całą swą inteligencję i czujność musiał natężyć, by utrzymać dominujące swe stanowisko”. I doszło do zderzenia interesów rusińskich z interesami polskiej własności ziemskiej. „Wiek XIX, który widział mnóstwo odradzających się z popiołów narodowości, niewiele widział procesów odrodzenia tak szybkich i energicznych jak ten, który przeżyła narodowość ruska w zaborze austriackim” – przyznawał autor w naładowanym faktografią rozdziale *Obozy ruskie* (t. 2), przynosząc najpełniejszy w polskim piśmiennictwie przegląd ruskich stronnictw politycznych. Wiele przemawia za tym, „że rozwijający się kulturalnie, silny politycznie naród ruski, dłużej w podobnych jak obecnie warunkach żyć nie może, i że przyszłość wspólna poważnie jest zagrożona”¹⁶ – ostrzegał. Rzeczywiste interesy narodu polskiego i kraju zagrożone są „przez egoizm klasowy i krótkowidztwo polityczne przywódców obecnej polityki «kraju»”. A przecież trzydziestomilionowa Ruś „sąsiad to jedyny, z którym możliwy jest w przyszłości związek w naszym i jej interesie”¹⁷.

Redaktor „Krytyki” zanalizował anonimowo wydaną broszurę *Un danger pour l'Europe* (Lipsk 1906), której autorem był – jak podawała prasa – Franciszek Rawita-Gawroński. „Zaprzeczenia tej wiadomości nie mamy, a zgadza się z nią cała działalność publicystyczna tego pisarza, jednego z filarów nacjonalistycznego «Słowa Polskiego». On to do publicystyki naszej wprowadził wyraz «hajdamaki» na określenie każdego Rusina, on konstruuje teorie, że Rusini są mieszańcami turańsko-słowiańskimi, dziką hordą o niecywilizowanych instynktach, zdolną tylko do grabieży, łupiestwa, koczownictwa i anarchii. [...] Wszystkie potoki nieprawdy, nienawiści i nierozumu, wezbrane w tej broszurce, tryskają codziennie kroplami jadu ze szpałt «Słowa Polskiego» i pokrewnych mu duszyczek, ze zgromadzeń wszechpolskich i intryg małomiasteczkowych i parlamentarnych polityków. Opary ich unoszą się nad całą Galicją Wschodnią, zatruwają współzycie sąsiadów, które kilkanaście lat temu było jeszcze dość znośne, wytworzyły atmosferę, grożącą – krwawą eksplozją. Wiem dobrze, że [...] narodowo demokratyczni politycy ruscy dalecy są od ideału humanitaryzmu

i sprawiedliwości. Ale czego to dowodzi? Że nacjonaści wszystkich krajów są sobie równi”. Nie brakuje u nas przekonanych, że „Ruś nie istnieje, istnieje tylko prowincja podbita, istnieją tylko martwe dusze, będące własnością tych, co je zawojowali, a jeśli chcą się wyzwolić – jest to bunt niewolników, chwilowy, który będzie ugaszony”. Ale – wbrew temu, co pisze „Przegląd Wszechpolski” – Ruś żyje i nie da się zniszczyć. „A jeśli tak – czyż cała polityka szowinistyczna, negatywna, burzycielska, nie jest bezmyślnym igraniem z ogniem, nie jest zbrodniczą, nie jest grą szulerską bez jutra! [...] dzisiejszy system, stosowany wobec Rusinów, jest bez przyszłości”. Budzi też ona podstawowe zastrzeżenia natury moralnej. „Sprawiedliwości żądamy od wrogów na wschodzie i zachodzie, imponować im chcemy kryształem naszej duszy – i sami kujemy broń przeciw sobie. Kto śmie głosić, że idea polska domaga się, by we Lwowie istniał uniwersytet bez charakteru, mieszany, nie zaś jeden polski i jeden ruski? Kto śmie powiedzieć, że sprawie polskiej się służy, zabraniając urzędnikom w powiatach czysto ruskich urzędowania w języku ludności? Kto śmie twierdzić, że siła narodu polskiego polega na tym, aby i przy powszechnym głosowaniu na reprezentantów ludu ruskiego narzuciły się jednostki nic z tym ludem nie mające wspólnego? I czy istotnie jutro nasze zabezpiecza się – przygotowując rewolucję na kresach? W przededniu jej stoimy. Chwila dzisiejsza jest historycznej wagi. Walka polsko-ruska doszła do punktu przesilenia. Coś się stać musi. Oby nie nieszczęście”¹⁸. Kwestią kluczową było określenie, co kryje się w sformułowaniu polska racja stanu w sprawie ruskiej. Konstanty Srokowski zaczął swoje rozważania od stwierdzenia, że „wszechstronny rozwój narodowy Rusinów jest dla sprawy polskiej zjawiskiem korzystnym i pożądanym”. Choćby z tego względu, że demokratyzacja Rusinów i jakiś stopień samorządności Rusi to początek procesów decentralizacyjnych imperium rosyjskiego. Było też dla autora oczywiste, że „miasta wschodnio-galicyskie, ta rzekoma ostoja polskości w Wschodniej Galicji muszą rutenizować się i będą się też rutenizowały w miarę napływu do nich ludności ruskiej”; że „wszechstronnego rozwoju Rusinów galicyjskich nie powstrzymamy, nawet gdybyśmy rozporządzali takimi środkami, jakie wobec nas stosuje rząd berliński”. Nie mamy możliwości utrzymania wszystkich dotychczasowych pozycji;

obecnie najważniejsza „jest swoboda naszego życia i rozwoju narodowego na Wschodzie. Wymaga tego historyczna nasza racja stanu”. I z tego nie wolno nam zrezygnować. „Jednakowoż pełnia swobody naszej nie wymaga bynajmniej ograniczenia swobody Rusinów”. Najlepszym systemowym rozwiązaniem jest autonomia. Nie autonomia terytoriów, „jak chcą Rusini, nie «opieka» i «orędownictwo» spraw ruskich, jak chce nasza oligarchia szlachecka, ale pełna autonomia narodowa Polaków i Rusinów na wspólnym ich terytorium”¹⁹.

To były głosy demokratów. A teraz posłuchajmy Ignotusa z „Przeglądu Polskiego”, który bez ogródek mówi, że „głosowanie powszechne odebrałoby [nam, Polakom – M.J.] wszystkie bez wyjątku krzesła poselskie na całej Litwie i Rusi, podczas gdy system kurialny [...] zapewniłby znacznie większą ilość posłów i znacznie wydawniejszą sumę wpływów na bieg życia politycznego w państwie”²⁰. I tak opisywał obecną sytuację: „Kwestia litewska już istnieje; jutro będziemy mieli kwestię białoruską, pojutrze – małopolską, tak, jak litewską, będziemy mieli je przede wszystkim tam, gdzie leży nasz organizacyjny teren – w kościele i parafii. [...] Znaczna część katolików łucko-żytomierskiej i kamienieckiej diecezji, mówiąca po małopolsku, a obok niej sto tysięcy nawróconych małopolskich chłopów, zażądają prędzej czy później swego języka w dodatkowym nabożeństwie i kazaniu i oczywiście nie będzie się godziło ani tego odmawiać, ani prawo to im okrawiać. Polskie społeczeństwo z polskim duchowieństwem na czele będzie miało przed sobą nieledwie kwadraturę koła: odczuć potrzebę, gdzie jest i uprzedzić żądania, naprzód je spełniając w całej ich pełni, nim zostaną sformułowane, nie dopuszczając do waśni, do rewindykacji i do rekryminacji, a tym mniej do wciągania rządu jako najwyższego rozjemcy do domowych między katolikami sporów. Z drugiej strony nic ze stanu posiadania narodu nie uронić, skoro ten stan posiadania i tak już niezmiernie szczupły i skoro każde stanowisko tam bywa placówką, której stracenie dla całej sprawy polskiej na kresach może stać się zgubne”. Miejscowa specyfika powoduje, że „na Litwie i Rusi sprawa narodowa zdaje się nam w całości złączona z religią i na niej jedynie może się opierać. Walka o polskość jest wszędzie tam przede wszystkim walką o katolicyzm, walką

z prawosławiem bardziej jeszcze, niż walką z rusyfikacją”²¹. W połowie czerwca 1907 r. w Wilnie przedstawiciele zachowawczego ziemiaństwa powołali Stronnictwo Krajowe Litwy i Białej Rusi, którego prasowym organem został „Głos Polski”. W *Programie podstawowym* pisano: „Wszystkie narodowości naszego kraju powinny używać równych praw we wszystkich dziedzinach życia politycznego i obywatelskiego i mieć możliwość swobodnego rozwijania swej narodowej kultury. Uznajemy szczerze i w zupełności znaczenie w kraju i ujawnioną żywotność narodu litewskiego i jego prawo do pełnego, własnego, kulturalnego rozwoju. Szanować będziemy w równej mierze objawiające się wśród Białorusinów tendencje do narodowego, kulturalnego rozwoju”. Uznajemy też „żądania Żydów równouprawnienia za słuszne. [...] dążyć będziemy do zagwarantowania swobód obywatelskich w drodze ustawodawczej i do otrzymania szerokiego samorządu dla załatwienia spraw ściśle związanych z potrzebami miejscowymi”²². „Głos Polski” w komentarzu jasno dopowiadał, że chodzi o ugruntowanie „stanowiska naszego na Litwie i Białejrusi na podstawie zgodnej, pokojowej i braterskiej współpracy z równie rdzenną jego ludnością: z Litwinami i Białorusinami, jak nie mniej z tymi sferami ludności, by ją tak nazwać, państwowej, tj. rosyjskiej, która by na zasadzie nie przywilejów, ale równych dla wszystkich praw i obowiązków, w życiu krajowym wziąć chciały”. Nie zapomniano dodać: „Stanowimy tu na Litwie i Białejrusi część ludności najkulturalniejszą i najzamożniejszą”. Plany były ambitne: „Stronnictwo Krajowe, samodzielne, nie związane dyrektywą rezydującą poza krajem, ma stanowić przeciwwagę dla filiacyjnej, miejscowej Narodowej Demokracji, nie dopuszczając ją do ostatecznego skłócenia stosunków między polską mniejszością w kraju a innymi narodowościami i tak już w dostatecznej mierze pochnymi do zaczepnego szowinizmu”²³. Jak pisze Jan Jurkiewicz „Stronnictwo Krajowe, atakowane z różnych kierunków, nie mogące liczyć przy swym wielko ziemiańskim charakterze na poparcie wśród ludności litewskiej bądź białoruskiej, nie rozwinęło prawie żadnej działalności”²⁴. „Głos Polski” zdobył się zaledwie na pięć numerów, a szkoda, bo taki choćby *Przegląd prasy* polskiej, litewskiej, rosyjskiej i żydowskiej zapowiadał się interesująco²⁵. Odszukajmy w bibliotecznych zasobach dwutygodnik „Naród a Państwo”, gdzie jego założyciel, redaktor i wydawca Władysław Studnicki twierdził, że

program Stronnictwa Krajowego „jest objawem patologii narodowej, objawem rezygnacji i dążności do likwidowania polskości w kraju, gdzie nie przypadkowo ona przenikała, zapuszczała korzenie i rozpleniła się w szeregu wieków”. I następnie dopowiadał: „Wrogo i zaborczo przeciwko nam występują litwomani. Lecz nie mogą stać się im przeciwwagą ci, co w miarę potrzeby twierdzili, że są Białorusinami lub Litwinami o kulturze polskiej. Im przeciwwagą mogą być tylko ci, którzy pragną wzmocnić i rozbudzić drzemiące, potencjalne siły polskości na Litwie geograficznej, których nazywacie nacjonalistami polskimi”. Autor godził się, że „można uznawać żywotność narodu litewskiego i jego prawa do pełnego kulturalnego rozwoju”. Lecz należy mieć na względzie, „że narodowość litewska jeszcze w ciągu setki lat nie zdoła wytworzyć literatury, zdolnej do zaspokojenia potrzeb umysłowych każdego, kto przerósł umysłem masy ludowe, wszelki taki inteligent będzie psychicznie tkwił w sferze duchowej innego narodu. Nasza sfera duchowa może pretendować do ich zdobycia”. Bo przecież: „Spełniając obowiązki narodowe względem siebie, spełnimy je względem ludów Polski historycznej. [...] Obowiązkiem naszym względem Litwinów i Białorusinów nie jest praca nasza skierowana na ich narodowe urobienie, ale walka o uchylanie wszystkiego, co sprzeciwia się normalnemu zaspokojeniu już odczutyh potrzeb. Nie propaganda języka litewskiego lub białoruskiego w szkołach elementarnych jest naszym zadaniem, ale domaganie się, aby gmina mogła decydować o języku swych szkół i urzędowania”. Nie ma się co łudzić – zdawał się mówić: „Litwomani pragną bezwzględnej eksterminacji narodu polskiego i tylko wówczas pójdą na kompromis z nami, gdy spotkają u nas zorganizowaną siłę? I o jej niepokonalności przekonają się. Co zaś do Białorusinów, to ich jako świadomej siły politycznej nie ma. Poza masami biernego pod względem politycznym, używającego narzecza białoruskiego, ale obojętnego względem jego praw chłopstwa białoruskiego, jest kilkudziesięciu młodych Polaków”. Oni to „rozpoczęli syzyfową pracę – tworzenie narodowości białoruskiej”. A przecież Polacy mogą pociągnąć za sobą ogół mieszkańców Litwy w inny sposób: „przez wypracowanie konkretnego programu gospodarczego kraju, przez szerokie plany podniesienia jego sił produkcyjnych”²⁶. Studnicki już wcześniej wyrokował: „narodu białoruskiego nie ma. Jest materiał etnograficzny, jest szczep białoruski,

w Grodzieńskim pomieszany ze szczepem polskim, w Wileńskim z polskim i litewskim, w Mohilewskim i w Smoleńszczyźnie, zwłaszcza w tej ostatniej, z wielkoruskim”. I tak zwracał się do Zygmunta Wolskiego (redaktora i wydawcy „Naszej Niwy”) i jemu podobnych: „Chcecie koniecznie uprawiać narodowość białoruską? Jedźcie do guberni mohylewskiej, do białoruskich powiatów witebskiej, tam nie uszczuplicie naszego stanu posiadania, ale pomnijcie na swe polskie pochodzenie i nie rusefikujcie Wilna”²⁷. Powiadał też: „Nasz proces polonizacyjny jest nieskończenie wyższy od procesu litwinizacji, podejmowanego przez litwomianów, gdyż pierwszy jest udostępnieniem sfery duchowej bogatszej dla mas białoruskich i litewskich, drugi zacieśnianiem się do sfery ubogiej duchowo, bez skarbów w przeszłości, bez świetnych widoków na przyszłość”. I powtarzał: „O żadnym narodzie białoruskim nie można mówić, bo naród, jest to pojęcie polityczne, a żadnych własnych tradycji politycznych nie posiadają Białorusini”. A zatem polska kolonizacja, którą powinny podjąć poza ziemianami także sfery przemysłowe i rzemieślnicze, ma duże pole do rozwoju. „Nie likwidacja, lecz wzmocnienie się na kresach winno być naszym zadaniem narodowym”²⁸.

Otwórzmy teraz „Kurier Litewski” i odnajdźmy rewelacyjną wręcz wypowiedź tzw. Bezpartyjnego: „Emancypacja ludów, ongi w skład Rzeczypospolitej wchodzących, czyni postępy. Jak Litwini na Litwie, tak Rusini w Galicji Wschodniej, opieki naszej nie chcą. Ponieważ dążenie to zgodne jest absolutnie z duchem czasu, ponieważ wynika z niedających się usunąć przyczyn, które stale pogłębiają demokratyzowanie się społeczeństw i ich instytucji, więc zwycięstwo ostateczne należy do strony przeciwnej. Tu tkwi tragizm naszego położenia”. Jakże trafnie mówił Bezpartyjny. Pomimo germanizacji, na zachodzie „jesteśmy elementem mającym przyszłość przed sobą. [...] Chłop dzisiejszy już się nie wynarodowi. Ale w sukcesji po Rzeczypospolitej otrzymaliśmy też prowincje obcoplemienne, prowincje, z którymi się zżyliśmy, dla których kultury pracowaliśmy wieki i gdzie, skutkiem tego, mamy niewątpliwie prawa spółgospodarzy”. Rzecz w tym, że „chcąc zatem tylko trwać dalej, utrzymać się, nie zginąć, już tym samym bezwiednie stajemy się siłą wyłącznie konserwatywną, a dla spragnionych jutra – nienawistną”. Co więc mamy czynić? Oto radykalna, ale logiczna

propozycja: „Wyzbądźmy się przestarzałych pretensji do przewodniczenia innym tam, gdzie stanowimy mniejszość; bez wypierania się swej narodowości i broniąc jej uwzględniania, poprzestańmy na skromnej roli sąsiadów między sąsiadami, równych między równymi – a zapewnimy sobie byt znośny i opinię żywiołu pożytecznego. [...] Skierujmy wysiłki nasze nie ku przodowaniu Rusinom lub Litwinom, lecz ku popieraniu odradzającego się Śląska”²⁹. Parę miesięcy wcześniej Czesław Jankowski opublikował swoją *Kwestię suwalską*, gdzie znalazły się, bodaj po raz pierwszy w polskiej publicystyce, następujące zdania: „W guberni suwalskiej siedziby ma swoje do 400.000 Litwinów (może więcej; o ścisłość cyfry nie chodzi w tej chwili), zaś Polaków przebywa tam do 160.000. Wykreślając granice autonomicznego terytorium Polski lub Królestwa Polskiego – a może inną jeszcze jaką nazwę przybierze owe terytorium etnograficzne – linia demarkacyjna p o w i n n a oddzielić suwalskie siedziby litewskie od suwalskich siedzib Polaków. Pierwsi ciążą ku rodakom swoim w gub. wileńskiej i kowieńskiej, a znowuż Litwini z gub. wileńskiej i kowieńskiej radzi by bardzo pościć suwalskich Litwinów, bo żywioł to litewski najkulturalniejszy. [...] Zbrodnią byłoby rzucać sztuczne roгатki między takie żywiołowe prądy, dążące ku sobie”. Natomiast – uspokajał autor – „gesta ława pod białostockich Mazurów powinna by stanowić dla autonomicznej Polski rekompensatę za straconych Litwinów suwalskich”³⁰. Warto też sięgnąć po artykuł Aleksandra Lednickiego – znanego adwokata, posła do I Dumy, liberała zaangażowanego w ruch autonomiczno-federalistyczny narodowości imperium rosyjskiego, który przypominał polskim ziemianom i inteligencji: „zarówno na Litwie, jak na Białej Rusi i Ukrainie stanowimy mniejszość niedemokratyczną, stojącą ponad ludem. Jesteśmy przykrywką bez dna”. W gorzkiej refleksji po kolejnych wyborach pytał: „Czy stanęliśmy na czele miejscowego ruchu demokratycznego, czy staliśmy się rzecznikami ludu, czy wyrzekliśmy się przywilejów stanowych i narodowościowych? Niestety – zajęliśmy stanowisko odmienne: kopaliśmy i kopiliśmy własnymi rękami dół dla własnej sprawy”. Sytuacja robi się bardzo trudna. „Na Litwie stosunki od dawna opłakane – do walki ekonomicznej dołączyła się walka narodowościowa; to samo nastąpi na Białej Rusi. Miejscowa ludność podnosi sztandar narodowościowy i, jak zwykle bywa, pod tym sztandarem zajmą pierwsze miejsca

nacjonaliści białoruscy, którzy, jak litewscy, zaostrzą kwestię. Antytezą nacjonalizmu nie jest kosmopolityzm, lecz demokratyzm”³¹. Natomiast Konstancja Skirmuntt wciąż pokładała nadzieje w jednym silnym stronnictwie krajowym, i od razu uspokajała etnicznych Litwinów i Białorusinów: „A niech nikt nie myśli, by pożądane i potrzebne krajowi skoncentrowanie polityczne Litwy i Białejrusi przeszkadzało swobodnemu rozwojowi osobnych ognisk kultur narodowościowych”³². A tymczasem Józef Hłasko powiadał, iż kapłani Żmudzini przybywają do diecezji wileńskiej „z uprzedzeniem względem Polaków i z przekonaniem, że obowiązkiem ich jest rozszerzać granice etnograficznej Litwy, zdobyć dla niej te okolice, które niegdyś były lub mogły być etnograficznie litewskie”. Według autora: „narzucanie języka żmudzkiego parafianom przez księży litwomianów odbywa się w sposób, jak tylko sobie wyobrazić można nieludzki i brutalny”. Jeśli nie położy się temu tamy, ludność katolicka „rozdartą będzie na namiętne nienawidzące się obozy”³³. Wacław Gizbert-Studnicki pytał zaś „Czy istnieje narodowość litewska?”. I tak odpowiadał: „Są Litwini, istnieje język litewski, prasa litewska, mamy nawet wystawę sztuki litewskiej: te fakty i ich suma, zdawałoby się, są dowodem aż nadto oczywistym, niedopuszczającym wątpliwości, że narodowość litewska istnieje”. A jednak trzeba sobie zdawać sprawę „z różnicy pomiędzy pojęciem naród a szczep, plemię albo lud”. To przecież oczywiste – dowodził – że „bez tradycji narodowo-państwowych nie ma narodu”. Nie ma też wątpliwości, że „tradycje pogańskiej Litwy, tak mgliste i niewyraźne [...], nie dadzą się w żaden sposób wyzyskać dla stworzenia czy odrodzenia «narodu» litewskiego”. Ponieważ narodowości „nie da się zaimprovizować, pozostaje Litwinom albo być tym, czym ich zrobiła historia – Litwino-Polakami, albo zrzec się tradycji polsko-litewskich i utonąć w morzu państwowości rosyjskiej. Nie ma warunków na wytworzenie się narodowości litewskiej, bo już nowe narodowości nie powstają, państwa litewskiego nie ma i nie zanosí się na powstanie państwa wyłącznie litewskiego”. Najlepszym rozwiązaniem – również dla Litwinów – byłaby autonomia Litwy historycznej. „Ale Litwa autonomiczna, Litwa względnie wolna, oprze się centralizmowi petersburskiemu, znajdując punkt oparcia w Koronie, ku której naturalnie ciążyć będzie, albowiem jeden naród jest nad Wisłą i Niemnem”. W przypisie autor wyjaśniał: „Stwierdzenie

faktu, że nie istnieje narodowość litewska nie pociąga za sobą jako konsekwencję zaprzeczenie ludności etnograficznie litewskiej prawa posiadania szkół, prasy i wydawnictw w języku miejscowym. W szkole, w kościele i w urzędach język litewski etnograficzny Litwinów powinien na Litwie etnograficznej być uważany za język krajowy”³⁴. Józef Kuczyński pouczał: „W chaosie obecnym drobne narodowości przebywają gorączkę megalomanii. Z chorym człowiekiem o interesie się nie gada. Trzeba cierpliwości. Jeżeli uzdrowieje, potrafią dojść do porozumienia z nim i nasze dzieci. Żądania obecne Litwinów mają nie więcej zdrowego sensu, jak bredzenie chorego w malignie. [...] litewska samoistość kulturalna – to mrzonka”. Oczywiście, Polak, „który by spróbował zabronić Litwinowi mówić do Litwina po litewsku, byłby posądzony o niespełna rozumu”. Czym innym jednak jest tego typu tolerancja, a czym innym „mazgajstwo polityczne” – jak to wybijał w tytule swego artykułu Kuczyński. „Więc ostatecznie co mądrego, co sprawiedliwego w mazgajskim uleganiu psychopatycznemu albo burzycielskiemu narodom Litwinów bądź Rusinów? [...] zboczeniem jest polityka stańczykowska względem Rusinów w Galicji – takim zboczeniem grozi polityka «świętego spokoju» naszych nad ugodowców na Litwie”³⁵. Michał Girdwoyń ze Żmudzi powtarzał obiegowe przekonanie, że „Polska składa się z trzech narodów: Polaków, Litwinów i Rusinów”. Bo sam „Bóg złął duchowo Polaków, Litwinów i Rusinów”. I dlatego na Litwie Polacy i Litwini są „jednej i tej samej narodowości, różnicy narodowościowej pomiędzy nami nie ma, a skutkiem tego tu nie może być sporu narodowościowego, lecz tylko nieporozumienie językowe”³⁶. Pewien autor, tak mówił: „Jest rzeczą ogólnie znaną, że na pograniczach zamieszkiwania dwóch narodowości odbywa się zwykle proces wynarodowienia, który bądź jest obustronny, bądź też wypada na niekorzyść jednej tylko narodowości. [...] W Galicji dopiero przed kilkoma laty zwrócono uwagę na to, że we wschodniej części kraju mieszka około 1.200.000 Polaków, zagrożonych zrutenizowaniem przez Kościół, szkołę i stosunki z sąsiadami Rusinami. Rusini wołali na całą Europę o ucisku polskim, a jednocześnie posiadali znacznie więcej niż Polacy parafii, szkół ludowych i po cichu wyteżali wszelkie siły, by Polaków w Galicji Wschodniej zrutenizować. [...] podobna, a może gorsza nawet, niż przed laty w Galicji Wschodniej, sytuacja jest na całym obszarze

Litwy historycznej. [...] konieczność obrony tej ludności polskiej przed wynarodowieniem jest rzeczą bezsporną”³⁷. Odezwała się także Eliza Orzeszkowa, pisząc: „Nad każdym poszczególnym interesem narodowym – powiem więcej – nad każdym pojedynczym postępkiem człowieka pojedynczego, zasada interesu narodowego, obrony czy popierania tego interesu panować powinna”. Oczywiście, dopowiadała pisarka, zgodnie z zasadą: „Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło”³⁸. Zareagowała na to Litwinka, czyli Konstancja Skirmuntt, pryncypialnym stwierdzeniem: „Interes narodowy nie może być najwyższym kryterium naszego postępowania”. Istnieje przecież prawo Boże!³⁹

Ono właśnie pozwala człowiekowi na wolny wybór. Na przykład polski szlachcic Otto Zawisza, weteran powstania styczniowego, przypomniawszy sobie swoje etniczne pochodzenie, wybrał opcję litewską i jako Ottonas Zavišas pisał: „My podaliśmy sobie ręce (unia) jako równy, niepodległy naród, takiemu polskiemu narodowi i chcemy tylko taki stosunek zachować i nadal”. Ale też – dodawał – „pierwszym naszym obowiązkiem jest pozostawanie synami ojczyzny naszej – Litwy, tj. Litwinami, i to pojęcie powinno zastąpić w naszej krwi i w naszych kościach tkwiącą tam dotąd fałszywą zasadę. Wtedy pozbędziemy się fałszywego teraźniejszego położenia: jakiejś przyprzążki u woza polskiego i, jako niezależny naród, jak podczas unii, jeszcze bliżej staniemy obok bratniego nam narodu”. Powiadał też: „nie język, a kraj jest wskazówką pochodzenia”. A w swoim *Hymnie litewskim w 1907 r.* pozwolił sobie na takie strofy: „Het! Za Niemen, het! Za Niemen / Uciekaj paniczu! / Nie ma tobie co tu robić / Nad Wilia i Ptyczą. // Kto się swojej mowy wstydzi / Tylko polską władą, / Kto w swym sercu z swoich szydzi, / Ten w swym kraju – zwada”⁴⁰.

Fragmenty publicystyki tego autora znalazły się w zbiorze *Ze stosunków litewsko-polskich. Głosy Litwinów. Audiatur et altera pars* (wydane staraniem Jonasa Kriaciūnasa), będącego litewską odpowiedzią na przygotowany przez Zygmunta Glogera tom *Kwestia litewska w prasie polskiej* (Warszawa 1905). W *Słowie wstępnym* pisano, że „wydanie owej «kwestii litewskiej», uwzględniające tylko jedną stronę, gdy kwestia ta jest obustronna, domaga się wprost wydania tego, co powiedziała ta druga strona”⁴¹. Krytycznie zbiór przyjął Leon Wasilewski: „głosy te ujawniają z jednej strony całą głębię

fanatyzmu nacjonalistycznego, nienawistnej nietolerancji i bezwzględnej zaborczości narodowców litewskich, a z drugiej strony ich bardzo niski poziom kulturalny. [...] Zaślepienie szowinistyczne narodowców litewskich dochodzi do ostatecznych granic i przybiera niekiedy formy wprost humorystyczne”. Jednocześnie – kontynuował poirytowanym tonem – „stosunki na Litwie są dla przeciętnego inteligenta polskiego zupełna *terra incognita*. Ale co tu mówić o przeciętnych inteligentach, kiedy nawet publicyści, zabierający się do oświecenia ogółu w sprawach Litwy, ujawniają rozpaczliwą ignorancję. Niedawno np. Bolesław Prus w numerze «Tygodnika Ilustrowanego» specjalnie poświęconym Litwie, informował czytelników, że liczba Litwinów «nie przechodzi czterech milionów», kiedy w rzeczywistości jest zaledwie połowa tej liczby. Postępowa «Ludzkość» bez słowa komentarza drukuje list jakiegoś szowinisty litewskiego dowodzącego, że cała gubernia suwalska jest litewską”⁴².

Sięgnijmy teraz po książeczkę *Litwa i jej ludy*, którą Wasilewski zaczął wyjaśnieniem: „mam zamiar mówić o kraju, który zachował nazwę historyczną – Litwy, jakkolwiek zamieszkiwany jest przez cały szereg narodowości, a pomiędzy innymi i litewską”. Co więcej, „skład narodowościowy Litwy jest bardzo pstry”. Ta skromna objętościowo praca była pierwszym w naszym piśmiennictwie wydawnictwem informacyjnym o skomplikowanych stosunkach narodowościowych na obszarze Litwy historycznej. Jak wiemy, wcześniej Römer rzetelnie informował o litewskim ruchu narodowym, i może szkoda, że Wasilewski nie oddał mu należnych honorów. Natomiast sam tak pisał: „Z nieświadomej masy narodowościowej lud litewski w ostatnich czasach przekształca się na naród, pragnący żyć takim samym życiem wszechstronnym jak i inne narody cywilizowane”. Autor stwierdzał, że „niestety, szowinizm narodowościowy cechuje znaczną część wystąpień litewskich”. Prasa litewska, nawet i socjalistyczna, dość często ujawnia dążność „do litwinizowania Polaków i Białorusinów”. Zresztą: „Narodowy ruch białoruski w porównaniu z litewskim jest niezmiernie słaby i losy jego dotychczas są bardzo niepewne”. A więc: „Czy się jednak ruch białoruski rozwinie i przybierze szersze rozmiary, dziś jeszcze trudno przesądzać. Rodzima kultura białoruska tak jest słaba i mało odrębna, że spółzawodnictwo jej z kulturą narodów ościennych, starą i bogatą, jest prawie niepodobieństwem”⁴³.

Krytycznie o pracy Wasilewskiego wypowiedział się Römer⁴⁴ w tomie *Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego*. Książka obrosła licznymi komentarzami badaczy litewskiego ruchu narodowego zarówno po polskiej, jak i po litewskiej stronie, jest bowiem dziełem w wysokim stopniu swoistym – tak naznaczonym osobistymi poglądami autora, że – będąc bez wątpienia chlubą polskiej refleksji o kształtowaniu się nowoczesnego narodu litewskiego – znajduje się jakby na pograniczu między polskim a litewskim punktem widzenia. „Pod pojęciem Litwy będę rozumiał nie historyczno-polityczny organizm dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, ujmujący prócz Litwy właściwej także Białoruś, ale Litwę etnograficzną, skryształizowaną, po dokonanym odrodzeniu, w zwarty i dojrzały do samodzielnego rozwoju – naród litewski”. Römer opowiadał się za litewskim ruchem narodowym, ale starał się zachować obiektywizm w opisie wydarzeń, potrafił być też zdecydowanie krytyczny wobec niektórych poczynań narodowców Jana Śliupasa i antysemitckiego tonu obecnego w prasie. Pisał też: „Zarzuty robione przez Litwinów ziemiaństwu polskiemu w Litwie, a dotyczące faktu jego polskości, są nieuzasadnione współcześnie. Nie można żądać od ziemiaństwa, które dziś już jest kulturalnie polskie, ażeby przestało być sobą i wyzbyło się swej indywidualności. [...] nie można atoli robić żywych ludzi odpowiedzialnymi za historię, ani też robić zarzutów historii z dzisiejszego stanowiska politycznego. Pomijam fakt, że ziemiaństwo było nieprzychylnie procesowi odrodzenia ze względów natury klasowo-społecznej. Ze względów wszakże ściśle kulturalnych nie mogło się ono wcielić do litewskiej formacji narodowej, dopóki takowa się odbywała na podstawie czynnika kulturalno-etnograficznego. Moim też zdaniem – wcielenie Polaków litewskich [...] do litewskiej formacji narodowej może i powinno się dokonać, ale jeno na podstawie czynnika obywatelstwa krajowego – bez tykania ich indywidualności kulturalnej”. Przytoczmy również opinię o Białorusinach: „Garstka inteligentów białoruskich, tęskniąca do indywidualnego bytu narodowego Białej Rusi, nie jest jeszcze sama przez się narodem. Postulat autonomii wypłyne logicznie dopiero z procesu odrodzenia Białej Rusi, o ile się takowy dokona”. Dodawał, że w rozmowach między Litwinami i Białorusinami „sporną była także kwestia Wilna, które Białorusini chcieli traktować jako przynależne raczej do Białej Rusi, ponieważ językowo najbliższe okolice

Wilna, zwłaszcza w kierunku wschodu, są na poły białoruskie (właściwie polsko-białorusko-litewskie)”⁴⁵.

Książka spotkała się z żywym, w zdecydowanej większości pozytywnym przyjęciem przez publicystów⁴⁶. Jeden z nich w zakończeniu swego omówienia dodał: „Bezstronność każe zaznaczyć, że i w ruchu odrodzenia narodu litewskiego wielką rolę odgrywa ciasny nacjonalizm i szowinizm narodowy. Jest to jednak znamieny objaw fazy przejściowej narodu dźwigającego się kulturalnie i zagrożonego niebezpieczeństwami ze wszystkich stron. Tym właśnie tłumaczymy wyrozumiałość Römera dla nacjonalizmu litewskiego”⁴⁷. Inny wypominał „zupełne nieuwzględnienie sprawy stosunku różnych odłamów politycznych litewskich do polskości, a ta sprawa musi czytelnika polskiego najbardziej interesować; miał zaś autor do tego dosyć materiału w skrzętnie przezeń zebranej prasie litewskiej”⁴⁸. Natomiast wileński lekarz i działacz społeczny Ludwik Czarkowski, pisujący jako Sobiesław Sęka, rzeczoną książkę⁴⁹ potraktował jako symptom ogólniejszej tendencji: „Chodzi o propagandę zaprzaństwa narodowego, tą razą na korzyść Litwinów, o propagandę «idei» nowego podziału Rzeczypospolitej”. I dziwił się: „co więc może mieć na swoje usprawiedliwienie p. Michał Römer, obrażający się, iż ktoś śmie powątpiewać o jego polskości, a jednak proponujący wyrzeczenie się jej setkom tysięcy Polaków dla pięknych oczu litwomianów, tego dociec nie potrafię”⁵⁰. Inny z autorów deklarował: „Tradycja narodowa jest dla nas świętością, jest przybytkiem, którego burzyć nie wolno nikomu. W tej tradycji unia Polski z Litwą zajmuje najszczytniejsze stanowisko. [...] Kierownikom dzisiejszego ruchu litewskiego, tak zwanym litwomianom, mamy i to zupełnie słusznie za złe to, że te tradycje zerwali, że chcą zerwać to, co dzieje chlubne dla obu stron złączyły. Tym bardziej musimy mieć za złe tym wszystkim, którzy będąc Polakami z dziada pradziada chcą to samo uczynić”⁵¹. Autor w odpowiedzi proponował: „Stanowisko walki wzajemnej powinniśmy z obu stron, tak polskiej, jak litewskiej, porzucić pod warunkiem zupełnego uznania się wzajemnego za dwie strony równe wobec prawa do rozwoju i bytu”. Pisał następnie, że „doktrynerstwem i szkodliwym fetyszyzmem jest zamykanie oczu na zjawiska i procesy społeczne, a w stosunku do Litwinów negowanie ich odrodzenia, tj. procesu ich formacji polityczno-narodowej, w imię wymarzonej przynależności ich do

narodu polskiego”. I kończył bezpośrednim zwróceniem się do Sętky: „wie pan, żem Polak, Michał Römer, a zatem zechciej pan umiarkować swe niewczesne insynuacje na temat mej narodowości i nazwiska”. Tych „w recenzji tykać nie wolno”⁵².

Mniej więcej w tym czasie w okolice Mariampola przyjechał, po dłuższej nieobecności, Julian Talko-Hryniewicz, z wykształcenia lekarz, ale z pasji i osiągnięć naukowych etnograf oraz antropolog; właśnie tam, u krewnych, przygotowywał się do profesorskich obowiązków w Uniwersytecie Jagiellońskim. Po latach tak odtwarzał swoje wrażenia: „Nikogo nie tylko ze starszego pokolenia nie zastałem tu, bo wymarli, ale nawet moich rówieśników, którzy rozpiechli się po świecie. Miejsce ich zajęli ludzie nowi, [...] przeważnie Litwini, dzieci włościańskie, wrogowie Polaków, sympatyzujący z rządem, ludzie o niskim poziomie umysłowym”. I wymieniał księży, nauczycieli ludowych, adwokatów i lekarzy – według niego – „słabych intelektualnie, lecz silnie zabarwionych tendencjami politycznymi narodowego szowinizmu. [...] Latem odwiedziłem Kowno. Zmieniło się ono nie do poznania. Polskość miasta zupełnie zanikła. Gęsto wystąpiły na domach obok rosyjskich, szyldy litewskie. Duchowieństwo litewskie, razem z administracją rosyjską, wypowiedziało eksterminacyjną walkę ludności polskiej, wypędzając język polski po kilkowiekowym istnieniu z kościoła i szkoły. W mieście czułem się zupełnie obcym. Przy głośno rozlegającej się mowie rosyjskiej, litewskiej, słyszałem gdzieś w kącie, jakby z ukrycia, nieśmiały szept mowy polskiej”⁵³. Za swoisty komentarz do tego mogłyby służyć słowa Bolesława Limanowskiego, że najważniejszą „cechą narodowości jest poczucie zespołu narodowego; jest ono ważniejsze od wspólności pochodzenia, i od wspólności mowy. [...] Jakkolwiek są liczne czynniki, które się składają na wytworzenie narodu, to jednak na drabinie uspołecznionych zrzeszeń ludzkich staje się narodem to uspołecznienie, w którym zrodziło się poczucie wspólności narodowej, poczucie swej narodowości”⁵⁴.

Zagadnienia narodowościowe dla naszych niepodległościowych socjalistów, demokratów i w ogóle postępowców to nie były tylko teoretyczne rozważania; to była sprawa żywotna. I dlatego czytano Ottona Bauera⁵⁵, dlatego z uwagą śledzono prace austriackiego parlamentu⁵⁶. Przecież tak sprawa polska, jak i kwestia ruska toczyły się w realnie istniejącym państwie, borykającym się z rozlicznymi

problemami, także ustrojowymi. Przecież nieprzypadkowo właśnie wtedy Leon Wasilewski próbował odpowiedzieć na postawione sobie pytanie: „Ilu jest Polaków na świecie i gdzie mieszkają?”⁵⁷. Tenże płodny autor w jednym z tekstów mówił, że rozwiązanie sporu polsko-rusińskiego mogłyby przynieść demokratyczne zmiany w Austrii, przynoszące w efekcie zniszczenie feudalno-centralistycznego porządku i powstanie na jego ruinach sojuszu „równoprawnych samorządzących się narodów”⁵⁸. W tym czasie Kajetan Izidor Wysłouch, duchowny katolicki, działacz społeczny i polityczny, publicysta znany jako ks. Antoni Szech*, związany od 1905 r. z radykalnym ruchem ludowym w Królestwie Polskim, współorganizował Związek Młodej Polski Ludowej i tak pisał w programie tej organizacji: „Związek Polski – Litwy – Rusi na wszystkie narody Europy roztoczyć chcemy. Wolności, przywileje szlachty na cały naród rozszerzyć – wszystkim w narodzie dać prawa jednakie, równe, sprawiedliwe. Znakiem naszym Orzeł Biały, Pogoń i Archanioł Michał – symbole wzniosłości, męstwa, świętości”. I dalej: „Zmierzając do urzeczywistnienia ogólnej federacji (wszech-związku) ludów Europy na zasadach równości – braterstwa – wolności, teje zasady «Młoda Polska Ludowa» trzymać się będzie względem Litwinów i Rusinów. Ich dążeniom do narodowego i kulturalnego rozwoju całą duszą sprzyja i w miarę sił swoich pomagać im będzie w zdobywaniu przez nich samodzielności narodowej. Zwalczać będzie jedynie niezdrowe objawy szowinizmu – sobkowstwa – nienawiści. W kwestii żydowskiej «Młoda Polska Ludowa» stoi na gruncie równouprawnienia politycznego wszystkich obywateli kraju; zwalczać jednak gorąco będzie tych Żydów i te grupy żydowskie, które wyzyskiem Polskiego Narodu żyją”⁵⁹.

Otwórzmy teraz „Krytykę”, gdzie Bronisław Potocki zamieścił właśnie odważny artykuł, w którym mówił: „Każdy, kto śledzi rozwój sprawy polsko-ruskiej w Galicji musi przyznać, że w tej sprawie myśmy ciągle dotąd przegrywali a Rusini zwyciężali. Przegraliśmy przede wszystkim sprawę w opinii publicznej”. Trzeba się odważyć

* Imię zakonne Antoni Maria, początkowo założyciel (1894) i pierwszy przełożony dolorystów, od 1896 r. w zakonie kapucynów, w 1899 r. wyświęcony na kapłana. Współpracownik „Siewby” i „Zarania”, krytykowany przez władze kościelne, porzucił stan duchowny.